

Agnieszka i Andrzej w Azji, Indonezja cz.3

Autor: Administrator

Nasi

podróźnicy przebywają obecnie w Indonezji. Najpierw dopłynęli promem do portu w Dumai leżącego w północnej części wyspy Sumatra. Tam musieli załatwić wizy indonezyjskie. „Jak przystało na prawdziwie muzułmański kraj, cząść dokumentów musiaćem wypećnić tylko ja, Aga jako żona dostawaća je „z automatu” (Andrzej).

Póćniej

zakupili bilety autobusowe, które byćy imienne, a miejsca numerowane. Czekaća ich dćuga podróź w przez Sumatrę, postanowili więc coć zjećć.

„I poszlićmy do najbliższego baru zjećć

w koćcu jakiś obiad. Restauracja, jak wićkszoćć lokali, byća tej samej klasy co terminal autobusowy. Po prostu szopa, i bez lodćwki :-), ale to co dostalićmy do jedzenia byćo najlepszym posićkiem, jaki do tej pory jadćem w Azji (ryba z grilla w ostrym sosie, kotleciki, chyba z ziemniaków, zielona fasolka, wielka micha ryćzu, sos curry z czymć na kształćt karczochów i lićcie – coć pomićdzy komosć a trawć) po prostu pychaaa” (Andrzej).

Autobusem,

ktćry wedćug ich oceny przećżywać juć „trzecić

albo czwartć mćodoćć” jechali przez caćć noc. Kierowca wciskać pedać gazu ile tylko mćgć, a naszym podróźnikom wćosy dćba stawaćy. Pewnie z obawy o sposób jazdy, Andrzej caćć noc nie spać. Najgorszy być ostatni odcinek jazdy przed Bukittinggi, gdzie droga biegnie przez gćry, lub wzgćrza powulkaniczne i jest bardzo krćta i stroma. „Do Bukittinggi

dojechalićmy bezpiecznie po okoćo 13 godzinach drogi. Co ciekawe, warto

wiedzieć, że odlegćoćć jakć przebylićmy to 425 km, a trasć niemićosiernie wydćuća zćy stan drćg i czćste

przystanki „na coć do zjedzenia”, które trwają od 30-75 minut (!)”

Najpierw

nocowali w kilku miejscach, by w końcu dotrzeć nad jezioro Danau Maninjau, gdzie chcieli kilka dni odpocząć. Zamieszkali tam w hostelu Arlen Beach Paradise. Jak określili, jest to miejsce ciche i spokojne, przepiękne ze względu na jezioro i otaczającą je przyrodę. Po kilku dniach wynajęli skuter, aby zwiedzić okolicę.

Przejeżdżając przez kolejne wioski

zauważyliśmy dostrzeżone spore różnice w pracy jak wykonują ich nigdy nie spieszący się mieszkańcy. Na „naszym” brzegu były głównie pola ryżowe w kilometrowym pasie pomiędzy jeziorem a

wzgórzami, które otaczają całe jezioro. Jadąc dalej dotarliśmy w miejsca gdzie wzgórza wyrastają praktycznie z jeziora, tam widzieliśmy jak w poszczególnych wioskach na poboczach suszą się cypry (i w całej wsi tylko cypry) a w kolejnych gałki muszkatołowa, jakieś skorupiaki, drewno i inne. Już się przyzwyczailiśmy, że co chwilę ktoś nas pozdrawia wołając „hello”, albo

„what’s your name”. Ciężko odpowiedzieć jadąc 30km/h, ale pozdrawialiśmy ich chyba z 500 razy. Dzieci nawet wyciągały ręce, żeby przybić piątkę :-)) (Andrzej).

W

Indonezji trwa obecnie pora deszczowa, co jakiś czas nasi podróżnicy trafiają na tropikalne burze, jest gorąco i duszno, a w nocy? „Zaskakujące jest to, że będąc najbliżej równika (ok. 20 km) było tam najchłodniej, a w nocy nie starczyło nam nasze jedwabne kokony i wspierałyśmy się lokalnym (syfkowym) kocem” (Andrzej).

Po

kilku dniach, samolotem z Padang przemierzeliśmy do Jakarty, stolicy kraju.

Mieli tam okazję przejechać się miejscowym rodzajem lokomocji określanym jako „tuk-tuk” „czyli hałaśliwym, niesamowicie zdezelowanym, trzykołowym motorkiem z kabiną”. Jakarta jednak nie spodobała się im i postanowili jechać dalej „gorąco, skrajnie tłoczno i syfnie. Nie chcemy się tu mazać – uciekamy stąd w milsze miejsca”

„W Jakarcie wsiedliśmy w pociąg i po 8,5h byliśmy już w Yogyakarcie [Dziogdzy :)] jak z sympatii nazywają to miasto. Na miejscu nie mieliśmy żadnego kłopotu ze znalezieniem hostelu, zaraz w okolicach dworca jest dzielnica typowo turystyczna i backpackerska z masą drobnych uliczek, w których roi się od hosteli, kafejek internetowych, pralni, barów i agencji turystycznych. Pierwsze co nas zaskoczyło – spotkaliśmy tu b. wielu zachodnich turystów, (nie wspominając o Jakarcie), to pierwsze miejsce gdzie było ich tak wielu. Później okazało się, że prócz barów z lokalnymi daniami, są tu również klimatyczne restauracyjki z zachodnią kuchnią, gdzie można zjeść pizzę (po tylu dniach jedzenia ryżu nie mogłam sobie odmówić!), spaghetti czy guacamole.” (Agnieszka)

W Yogyakarcie

mieli też do załatwienia ważną sprawę - przedłużyć ważności swoich wiz, jakie otrzymali przy wjeździe do Indonezji. Miasto słynie z obrazów i materiałów zdobionych techniką batik oraz wyrobu srebrnej biżuterii. W okolicach Yogy są dwie b. popularne hinduskie świątynie, Prambanan i Borobudur. Odwiedzili tylko pierwszą z nich.

„Kluczową atrakcją naszego pobytu miała

być wyprawa na jeden z najaktywniejszych i niszczycielskich wulkanów – Merapi (2911 mnpm). Wybraliśmy opcję z nocną wspinaczką, po to, aby przed wschodem słońca znaleźć się na szczycie. Ta oferta nie cieszy się zbyt dużą popularnością, prawdopodobnie ze względu na dość ekstremalny charakter wyprawy, ale każde biuro turystyczne mocno ją poleca, opisując cudowne widoki o wschodzie słońca :)” (Aga)

Po

gorącym dniu, wieczorem, z hasłem „ahoj przygodo!” na ustach, wyposażeni wg wskazówek (dobre buty trekkingowe, sweter lub kurtka, latarka) wyruszyli na wyprawę z dwoma przewodnikami, a wraz z nimi były jeszcze dwie Brytyjki.

Najpierw była dwugodzinna jazda samochodem na wysokość ok. 1600 m. Później wędrowali już pieszo w całkowitych ciemnościach, wiedząc, że tuż obok siebie jest przepaść. Było zimno, głośno, ogromna wilgoć, a do tego bardzo silny wiatr. „Wchodzimy na stromą, wąską i nierówną ścieżkę, idziemy głośno, cały czas ocieramy się o wysokie trawy, krzewy, pod nogami mamy luźne kamienie i korzenie. Nie widzimy prawie nic prócz dwóch metrów przed sobą, wiemy jednak, że po lewej stronie jest stroma przepaść, patrzymy uważnie pod nogi. Wilgoć jest coraz większa, przy każdym powiewie wiatru spada na nas masa wody, nasze ubrania szybko stają się mokre, więc zakładamy poncze przeciwdeszczowe, które szaleją na wietrze jakbyśmy mieli w nich odlecieć” (Aga).

Po

trzech godzinach marszu dowiedzieli się, że ze względów bezpieczeństwa (bardzo silny wiatr), na szczyt i tak nie wejdą. „Brak perspektyw rozczarowuje. Jest ciemno, stromo, mokro, zimno, straszno, i tak przez ponad 3 godziny, które wydają mi się wiecznie. Wszyscy wewnątrz przechodzimy swoje małe załamania (oczywiście prócz przewodników). W końcu szczytliwie dochodzimy do ostatniej stacji przed wejściem na szczyt, dla nas oznacza to koniec trasy, do

wschodu słońca brakuje jeszcze 1,5 h, temperatura wynosi 5 stopni. Chowamy się w jaskini – nikt nie może powstrzymać drżenia z zimna, ręce mamy mokre i zgrabiać, wszystkie ubrania kompletnie mokre, w butach woda. Złoty szczękaj. Siedzimy na ziemi, my przytulamy się mocno, aby wzajemnie się ogrzać, dziewczyny siedzą w ciszy, zresztą my też nie jesteśmy zbyt rozmowni. Po 30 minutach przewodnicy rozpalają mini ognisko z mokrych gałęzi i kilku reklamówek (!) i chusteczek higienicznych. Dymi strasznie, ale co tam śpiemy, najważniejsze, żeby się choć trochę ogrzać. O 5:30 wita, słońca nie widać, szczytu też, zresztą nie widzimy dalej niż na odległość 20-30 m, wszędzie są chmury i mgła, ale wreszcie możemy się rozejrzeć wokół siebie.”(Aga)

Po kilku dniach w Yogyakarcie pojechali dalej. Przed nimi wyprawa na kolejny, niezwykle widowiskowy wulkan – Bromo.

Relacje z dalszych przygód Agnieszki i Andrzeja w Azji, w kolejnych odcinakach.

Na podstawie bloga: “Aazja – podróżujemy sobie” (<http://aaazja.wordpress.com/>)

